

„NIEWIELE BRAKOWAŁO...”

Żeby w szeregu był taki morderca (zawieszona zaprzeczają, podtrzymując Rbani). Może babka wam kiedy opowiadała, albo kto inny? (zawieszona zaprzeczają). A może wam jakś pomysł przyszedł do głowy? (zawieszona zaprzeczają).

MRS ANTROBUS: (słucha głośniejsze, podchodzi do drzwi, uchyła je i woła): Henry! Gładys! Dzieci-ci! Do domu... Ogrzejcie się! Trzeba słuchać mamusi... bo to nie są żadne żarty! Henry, Henry. Bierz zaraz ten kamień. Zapomniałeś, co to już raz było! (krzyczy) Henry! W tej chwili masz rzucić ten kamień! Czy ty słyszysz, co się do ciebie mówi! Gładys! Opuść swoją sukienkę, zachowuj się jak panna z dobrego domu! (dzieci wpadają do pokoju i biegną do kominka. Zdejmują zimowe płaszcze i szale, rzucają je na podłogę).

GLADYS: Mamusi... jestem głodna... dlaczego jest tak zimno?

HENRY (jednocześnie): Mamu dlaczego nie pada śnieg? Mamu kiedy będzie podwieczorek? Może spadnie śnieg? Będziemy się rzucać kulami ze śniegu...

GLADYS: Mamusi... jest tak strasznie zimno, że ja już nie mogę wytrzymać!

MRS ANTROBUS: Śledzicie, dzieci. (Przysuwa do siebie tak znowu „pap”, siada tuż przy rozpale na swoim źródku grzeczności, na przeciwległym końcu kominka, na którym płonie rzekomo opień. Dzieci rozkładają się obok niej na ziemi, trzymając głowy na kolanach matki. Ogrzewają się jak z Rafaela. Zawieszona lokują się z tyłu, zamykając ten trójkąt.) Drogie dzieci, to tylko przejściowa fala zimna — a teraz posłuchajcie, co wam powiem! Bardzo bym sobie życzyła, abyście się zachowywali wyjątkowo grzecznie, kiedy tata wróci do domu. Miał dziś bardzo ciężki dzień w biurze i nie wiem, w jakim jest humorze... Przed chwilą dostałam od niego telegram, że jest bardzo szczęśliwy i podniecony. Wiercie, co to znaczy... Temperament waszego ojca bywa czasami nieobliczalny... Sądząc, że zajął się wam sprawę (krzyknął). Henry! Henry! Wiele razy mówiłam, że masz nosić grywkę na czole. Musisz przykryć tę bliznę! Przecież wiesz, że ile razy tata ją zobaczy u ciebie, bardzo się gniewa...

Obserwujemy na naszych najambitniejszych scenach wielki pęd do odświeżenia form teatralnych. Ambitni reżyserzy i reżyserki już przyszykują do roku dojeżdżać samemu lub wiczej udzie piosenki okresu nowej edukacji... Piosenki już nie są o tym, że reżyserzy w tych ambicjach pomagają przede wszystkim plastik. Plastikę kra-kowscy zrobili nawet studyi własnej kolorystyki teatru. Żeby swoje barwy i formalne rozwiązania zorganizować w jakiś porządek dramatyczny sięgnęli po Witkacego. Nie porzucili się dotychczas z żadnym „współczesnym” — autorem. Publiczność — ta młoda i ta najstarsza — dobrze przyjęła polowiczny eksperyment kra-kowski.

W Warszawie przed kilkoma dniami widownia oklaskiwała uroczysty i pierwszy akt sztuki Władysława „Niewiele brakowało”. Początek rzeczy zapowiadał sceniczny sensację. Był bowiem i jazz, i film, i konferansjer, i najrozmaitsze ustniki. Są nawet zawieszona z okresu lodowcowego. W czasie trwania pierwszego aktu rolę konferansjera wzięli na siebie jedna z bohaterów dramatu. Dobry pomysł. Monolog adresowany wprost do publiczności ma tu równie prawo do tradycyjnego dialogu. Dialog taki się jednak od czasu do czasu w sposób zgoła sztuczny, kiedy na scenę wkroczył „złoty” trójkąt przedstawienia... Gdzieś to połowie pierwszego aktu sens plastyczny zbiera wapi. Wład — znamy go z innych jego dzieł — jest w gruncie rzeczy swojsko-zwyczajnym typem — moralistą. Sztuka piosenki była w czasie ważny i jej ciężkie obrazy pacyfistyczne refleksy przypominały mi trochę niektóre wczesne sztuki wystawiane zaraz po wojnie — szczególnie „Zawieszony”. Mam dużo przyjemnych wspomnień z tego okresu — pozwoliło mi to mieć coś przedstawić z nowego, nowego, nowego... Al! drugi to jakiś niewiarygodny wode-wil. Dużo mi w nim do podziwiania plastyk — mało autor. I tu jest reszta symboliki. I tu patrząc myśli się o grzechu, żeby nie powie-



Helina Czerny (Mrs Antrobus) i Irena Krasnowiecka (Sabina)

dzied o konieczności upadku człowieka... przez człowieka. Przez kobietę. Kobieta w pełnym słowa tego znaczeniu gra Irena Krasnowiecka. Na plastycznym uwalorze rzeczy i kobieć kończy się atrakcyjność sztuki. Znowu! Dramat, który z początku sztuki dzieł się znowu i który w jakiś sposób łączył tym wyobraźnię widza, przedstawia się potworem epikę lat powojennych. Reżyser, zadowolony przez autora, nie klamał — jak duży „konserwatywny” aktor, bronił do doskonałości. Rzecz kończy się bez tonacji.

Pomyślałam — jak długo się do-ł — reżyserem przedstawienia był

Jerzy Rako-wiecki. Wspomagał go powiadanie Irena i Romanid Nowiczcy w dekoracjach i kostiumach. Widać było — jak tylko się dało — było świąt i najpiękniejszego. Role Sabiny stała się postać wzięła i wzięła aktorów Irena Krasnowiecka.

Spośród na ogół wyrażonego żenu w wyrażeniu by można Helina Czerny, Kallig Jedrusik, Władysław Krasnowiecki i Bronisława Pawłowa.

Funkcjonowanie naprawdę współczesnej sztuki trwa!

STEFAN OTWINOWSKI

jest zimno. MR ANTROBUS (do Remarks): Nie wolno rozstrząsać słowności! Nie wolno śpiewać po zgaszeniu światła... Tak... Zrozumiane?...

MRS ANTROBUS: Czy ty nie potrafisz ustawić nas przed zamartwieciem? Mógłbyś znaleźć na to jakąś rację? A może moglibyśmy natychmiast gdzieś stąd uciec? Mógłbyśmy ostatecznie podróżyć na grabieżach zwierząt...

MR ANTROBUS: Największą zaletą zwierząt jest to, że nie gadają tak dużo...

Jest zimno.

MR ANTROBUS: No, proszę... Patrzcie państwo! Około dwunastej w nocy wszystko zleciło się. Trągi są zaloczone ludźmi, którzy już z trudem przeszczepiają nogami. Trawa przed domem jest jak z żelaza — ale, ale — przypomniałem sobie właśnie, że mam jeszcze jedną igłą rła ciebie. Co się stało z tymi ludźmi, co mieszkają na północy? Pozamarszali... albo się rozbiegli...

MRS ANTROBUS: Czy i nas czeka taki sam los? Może mi odpowiesz na to?

MR ANTROBUS: Nie wiem. W ogóle — nie wiem. Jedni powiada, że lody posuwają się coraz wolniej, inni znowu mówią, że miały się zupełnie zatrzymać. Słońce jest coraz zimniejsze. I co ja na to poradzę? Nie pozwala nam nic innego, jak spalić wszystko, co się tylko da w tym domu, i parzyć. Uważaj, żeby ogień nie wygasł. Jeżeli zostaniemy bez ognia — powymieramy jak nie.

MRS ANTROBUS: Dlaczego mi odtąd nie powiedziałaś o tym. (Poni Antrobus miała zamiar wyjść, kiedy nagle spoczęła za tylną ścianą dwóch uchodźców, do których po chwili przylgnęło się wielu innych).

UCHODŹCY: Panie Antrobus! Panie Antrobus!

MRS ANTROBUS: Kto tu jest? Kto ciebie woła?

MR ANTROBUS (odgrywając się i poruszając do wstępu): Hm... zaraz zobaczę...

I UCHODŹCA (podchodząc do okna): Czy moglibyśmy bodaj na chwilę ogrzać sobie ręce? Pan wie, taki mróz...

(Dokończenie na str. 2)